CENA „SZKOŁY“

dla Lwowa:
rocznie . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . 1 „ 80 „
kwartalnie — „ 90 „

w państwie austryackiem:
rocznie . . 4 zł. — ct.
półrocznie . 2 „ — „
kwartalnie . 1 „ — „

Cena jednego numeru „Szkoły“ 10 centów.

INSERATY
fachowe przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

SZKOŁA

TYGODNIK PEDAGOGICZNY

ORGAN TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

REDAKCYA
przy ulicy Sykstuskiej l. 64.

ADMINISTRACYA
w kancelaryi Zarządu Główn. Towarzystwa Pedagogicznego przy ul. Ossolińskich l. 11.

EKSPEDYCYA
miejscowa i zamiejscowa w lokalu Zarządu Głównego Tow. Pedagogicznego.

Prenumeratę i reklamacye przesyłać należy pod adresem Administracyi.

Reklamacye, wolne od opłaty pocztowej, uwzględnia się tylko do dni 14. — Manuskrypta zwraca się na żądanie.

Nr. 23. WE LWOWIE, DNIA 4. CZERWCA 1898. **Rok XXXI.**

L. 119/98.

Ogłoszenie.

Zarząd Główny Towarzystwa Pedagogicznego uchwałą, powziętą na VII posiedzeniu, postanowił urządzić informacyjny kurs przygotowawczy dla tych członków Towarzystwa, którzy zamierzają składać egzamin wydziałowy z przedmiotów, objętych II. grupą, pod następującymi warunkami:

I. Kurs ten trwać będzie od 18. lipca b. r. do do 28. sierpnia włącznie, t. j. 40 dni, po 5 do 6 godzin dziennie, z następującym programem:

1.	Nauka pedagogii i dydaktyki . .	12	godz.
2.	„ somatologii i zoologii wraz z metodyką, zastosowaną do podręcznika, używanego w szkołach wydziałowych	30	„
3.	Nauka botaniki z dotyczącą metodyką	20	„
4.	„ mineralogii i geologii . .	22	„
5.	„ fizyki doświadczalnej . .	36	„
6.	„ matematyki (algebry i geom.) .	36	„
7.	„ rysunków geometrycznych .	36	„
	Razem .	192	godz.

II. Z uwagi na szczupły wymiar godzin jest rzeczą pożądaną, ażeby na tegoroczny kurs ci tylko kandydaci (kandydatki) zgłoszenia swe nadesłali, którzy pod pewnym względem mają już przygotowanie domowe, a co najmniej znają bardzo dokładnie materyał, zawarty w podręcznikach, używanych w szkołach wydziałowych.

III. Kurs ten będzie dopiero wtenczas otwarty, gdy zgłosi się około 30 uczestników.

IV. Uczestnikami rzeczonego kursu mogą być ci członkowie, którzy przynajmniej: a) od roku do Towarzystwa Pedagogicznego należą; b) złożą ryczałtowo na częściowe pokrycie kosztów 8 zł.

Uczestnicy kursu otrzymają pewne ułatwienia w pomieszczeniu, a wedle możności i w wikcie.

Podania o przyjęcie na kurs powyższy wnosić należy przez dotyczące Zarządy oddziałowe, które, opatrzywszy je konkomitacyą w myśl punktu IV. a) niniejszego ogłoszenia, prześlą takowe Zarządowi Głównemu w terminie nieprzekraczalnym po koniec czerwca b. r.

Z Zarządu Głównego Towarzystwa Pedagogicznego.

We Lwowie, dnia 1. czerwca 1898.

T. Tokarski, *zastępca prezesa.* *K. Jaworski,* *sekretarz.*

Zestawienie i ocena treści najstarszej naszej książki szkolnej.

Napisał

Dr. Antoni Karbowiak.

Przedtem w oddziałach elementarnych szkół katedralnych, a od r. 1215. w szkołach parafialnych, których początek wiąże się z tą datą, używane były, jako książka szkolna, jedna wśród nielicznych, „Wiersze moralne Katona“. Można zatem książkę tę nazwać najstarszą książką szkół naszych, a jest ona bezwarunkowo pierwszą znaną czytanką naszych szkół parafialnych. Szkoły parafialne nie były wprawdzie tem, czem są dzisiejsze szkoły ludowe, bo dzisiejsza t. zw. szkoła ludowa jest rozsadniczką elementów oświaty dla dzieci obojga płci, a ówczesne szkoły parafialne były łacińskiemi szkołami gramatykalnemi, przeznaczonemi wyłącznie dla chłopców. Mają jednak dzisiejsze szkoły ludowe, a ówczesne szkoły parafialne, mimo zasadniczych różnic, tyle z sobą stycznych punktów, iż nie wahamy się dziejów dzisiejszej szkoły ludowej rozpoczynać z chwilą powstania szkół parafialnych. Jak te są, tak i tamte były, rozsiewniczkami elementów nauki. W jednych i drugich rozpoczyna się nauka od pacierza, czytania i pisania. Jak z dzisiejszych szkół ludowych może młodzież przejść do szkół gimnazyalnych, tak też i szkoła parafialna była szkołą niższą w stosunku do katedralnej. Jedną z zasadniczych różnic jest język wykładowy, którym dziś, przy normalnych i naturalnych warunkach edukacyi, jest język macierzysty dziecka, a którym w dawnych

szkołach parafialnych była łacina. Drugą wielką różnicą było dążenie szkół parafialnych do nauczenia chłopców początków języka łacińskiego; łacina nie wchodzi dziś wcale w program nauki szkół ludowych. Były zatem wszystkie najdawniejsze książki szkolne szkół parafialnych pisane językiem łacińskim. I „Wiersze moralne Katona“ są wierszami łacińskimi. Jest to mianowicie zbiór zdań czyli sentencyi łacińskich, pochodzący z pogańskich czasów rzymskich, ale już z doby po Narodzeniu Chrystusa. Autorstwo ich przypisują niejakiemu Katonowi, o którym zresztą nic więcej nie wiemy. Sentencye owe, napisane w dwóch wierszach sześciomiarowych czyli heksametrach, zwane z tego powodu dystychami, należały w wiekach średnich i następnych jeszcze czasach do dzieł najbardziej rozpowszechnionych. Na stopniu elementarnej nauki szkół średniowiecznych były Dystychy Katonowe bez przerwy główną podwaliną nauki języka łacińskiego i przedmiotem gruntownego wszechstronnego rozbioru. Czytywano je i poza szkołą w łacińskim języku i w tłómaczeniach polskich. Wpływały zatem na wykształcenie i wychowanie całych szeregów pokoleń polskich. Pozostawiły też dość znaczne ślady wpływu na produkcyę literacką łacińsko-polską i czysto polską. Zasługują więc z wielu względów na to, abyśmy treść ich bliżej poznali i ocenili je pod względem pedagogicznym. Piszący dzieje książek i podręczników szkolnych będzie bezwarunkowo musiał wywód swój od tego dziełka rozpocząć.

Przystępując do ugrupowania i ocenienia treści Dystychów, trzeba przedewszystkiem zbadać i określić zamiar autora. W tym kierunku mamy w samym zbiorze wyborne wskazówki.*) W prozaicznym wstępie, który znajdujemy na czele Dystychów, powiada autor, co następuje: „Gdym dostrzegał, iż bardzo wielu ciężkie popełnia błędy w sprawach obyczajowych, przyszła mi myśl, iż trzeba przyjść w pomoc ich mniemaniu i dopomódz radą do dobrej sławy, a przedewszystkiem do tego, aby chwalebnie żyli i doczekali się zaszczytu. Teraz cię, kochany synu, pouczę, jakim sposobem obyczaje swoje masz uporządkować. Przeto nauki moje tak masz czytać, abyś je rozumiał. Czytać bowiem, a nie pojmować, tyle warto, co dopuszczać się niedbalstwa“. Podobny zamiar i takową zachętę wygłasza autor w poetycznym wstępie III. księgi: „Czytelnik, którykolwiek wiersze te, w których zawarte są bardzo przydatne przepisy życiowe, zechce poznać, odniesie wielką korzyść; gdy zaś nimi wzgardzi, to niech raczej brzydzi się sam sobą, a nie mną, autorem“. A wreszcie we wstępie do IV. księgi oświadcza wręcz co następuje: „Gdy chcesz wieść żywot wolny od trosk, a nie ugrząść w grzechach, które szkodzą obyczajom, pamiętaj, że ci te przepisy często odczytywać trzeba; znajdziesz nauczyciela, za którego przewodnictwem możesz się zmienić“. Taki oto jest zamiar autora.

Sentencye podzielone są na cztery księgi, ale podział ten jest czysto zewnętrzny i przypadkowy i nie nadaje się wcale do logicznego ugrupowania treści. Trzeba go więc szukać. Można pod tym względem zająć rozmaite punkta widzenia, najprzydatniejszym będzie jednak ten, który oświetli w najlepszy sposób zamiar samego autora Dystychów. Kato obiecuje czytelnikowi swemu szczęście, wewnętrzne zadowolenie, a nawet uznanie i dobrą sławę; ale kładzie warunek, że stosunek do tych, od których to wszystko zależy, będzie należycie uregulowany i pod każdym względem zachowany roztropnie. Sprawcą szczęścia swego jest człowiek sam, ale to szczęście płynie mu z należytego zachowania stosunku do Boga, do ludzi i do samego siebie Z takowego punktu widzenia wynika podział sentencyi na 3 grupy, mianowicie na przepisy, określające stosunek człowieka do Boga, do ludzi i do siebie samego.

Przepisów, normujących stosunek człowieka do Boga, jest bardzo mało. Dlaczego ich niema więcej, tłómaczą te nieliczne, które są. Autor sentencyi jest poganinem, a pisze w czasach, w których nie wierzono w bogów wcale albo mało co. Jego samego niepokoją wątpliwości, którym daje wymowny wyraz w naczelnym wierszu pierwszej księgi (I. 1.*):

Si deus est animus, nobis ut carmina dicunt,
Hic tibi praecipue sit pura mente colendus.

Autor ma jeszcze iskierkę wiary w bogów, wątpliwości stara się od siebie oddalić i radzi to czynić innym, jednak z pobudek czysto materyalnych, a mianowicie li tylko z tego powodu, aby nie nabawić się niepotrzebnych trosk i nie doznawać przeszkód w sprawach, które leżą po za sferą metafizyki (II. 2.). Z tej zasady, głoszącej wstrzemięźliwość w zastanawianiu się nad istotą Boga czy bogów, wynikł prawie zupełny brak pojęcia o przymiotach boskich. Jedynie jeszcze obawa przed karą boską kieruje myśli jego ku Bogu. Gdy Bóg jest duchem, to musi być sprawiedliwy i jako taki karać krzywdy, wyrządzone sprawiedliwym. Pewniejszą zatem rzeczą będzie pozostawić sprawiedliwego człowieka w spokoju, bo uniknie się przez to kary boskiej (IV. 34.). Gdy Bóg jest, to musi być także potężny i w zamiarach swych niewzruszony i niezmienny. Losami człowieka zarządza według swego uznania, dlatego też darmo się trudzi ten, kto usiłuje zamiary boskie w jakikolwiek sposób przeniknąć (II. 12.). Wobec tego nie zadziwi nas pewne skąpstwo w ofiarach na rzecz bóstwa, które jednak umie autor bardzo delikatnie ukryć i usprawiedliwić. „Kadzidłami żywicznemi przejednywaj boga, cielę niech rośnie bez pługa; nie wierz, że bóstwo cieszy, gdy mu krwawe zanosisz ofiary“ (IV. 38.). Wystarczy zgoła czystą duszą oddawać mu winną cześć i pokornie się do niego modlić (1.**). Oto wszystkie sentencye, któremi autor Dystychów dotknął stosunku człowieka do Boga.

Drugi dział przepisów, który szczęście człowieka czyni zawisłem od zachowania się wobec ludzi, jest nierównie większy, a nawet tak liczny, iż nie bez

*) Używam najstarszej znanej redakcyi w wydaniu E. Bährensa, wydanej p. t.: Catonis Disticha w Bibliotheca script. graec. et roman. Teubneriana. Poëtae latini minores, tom III., Lipsk 1881., str. 214—235. — Tłómaczenia polskie podane są w dalszych uwagach.

*) Liczba rzymska, umieszczona w nawiasie, oznacza księgę Dystychów, a arabska dystych.

**) Sama liczba arabska w nawiasie wskazuje krótkie sentencye (breves sententiae), pomieszczone po prozaicznym wstępie na czele I. księgi.

trudu przychodzi przeprowadzić w nim logiczny ład i porządek.

Gdy po Bogu idzie Ojczyzna, więc trzymając się tej zasady, postawimy tuż obok sentencyi, kreślących stosunek do Boga, przepisy, w których zebrane są myśli o stosunku człowieka do Ojczyzny. Jest ich niewiele. Obywatela obowiązkiem jest, gdy tego potrzeba wymaga, stanąć w szeregu i walczyć za Ojczyznę (23.). W czasie pokoju ma przestrzegać ustaw, bo im się przecież dobrowolnie poddał, a poniekąd i sam do ich wydania się przyczynił (33.). Władzy krajowej należy się bezwzględna subordynacya (11.).

Po Ojczyźnie kładziemy rodziców, rodzinę i dom. Autor sentencyi jest pod tym względem dość szczegółowy. Rodzicom należy się od dzieci miłość (2.). Obojgu rodzicom tę miłość i cześć w równej mierze okazywać mamy; obrażamy bowiem matkę, gdy chcemy być dobrymi tylko dla ojca (III. 24.) i na odwrót. Wady rodziców trzeba znosić cierpliwie. Cierpliwem znoszeniem kary łagodzi się też gniew rodzicielski (46). Zresztą gdzież jest racya sarkania na ostrą władzę ojcowską, gdy i w szkole trzeba się poddać dotkliwej chłoście nauczyciela (IV. 6.),

Pomiędzy sentencyami, regulującemi stosunek męża do żony, są obok chrześcijańskich pogańskie. Dobra to rada, żeby się nie żenić li tylko dla posagu, ale pogański to obyczaj wydalać z domu żonę, gdy zaczyna być nieznośną (III. 12.). Żonę, którą się pojęło z miłości, należy stale kochać (20.), nie zdradzać jej pokątnemi miłostkami (25.), które rodzą w rodzinie niesmak i niezgodę (IV. 30.). Wierności żony nie wystawia się na próbę (IV. 47.). Wypadnie nieraz znosić pobłażliwie pewne jej wady i słabości, a zwłaszcza swarliwość (III. 23.), ale pobłażliwość musi mieć granicę i miarę. Nie wypada mężowi trwożyć się i lękać, gdy się żona złości i od płaczu zanosi, owszem, powinien pamiętać o tem, że w łzach białogłowy kryją się często zdrady (III. 20.).

Stosunek rodziców do dzieci objaśniony jest zaledwie dwiema sentencyami. Roztropny ojciec da dzieciom odpowiednią edukacyę (28). W pierwszej linii potrzebują nauki synowie, a zwłaszcza wtedy, gdy po ojcu żadnego nie będą dziedziczyli majątku. Nauka będzie dla nich bronią przeciw niedostatkom życia (I. 28.).

Rodzina nie może się obejść bez służby. Stosunek pana domu do służby uwzględniono w kilku sentencyach. O stosunku pani domu do sług jest zale dwie jedna pobieżna, a w dodatku tylko pośrednia wzmianka. Pan domu nie powinien zapominać o tem, że sługi jego, choćby ich jako jeńców na własność kupił, są ludźmi (IV. 44.) i jako tacy mają prawo do troskliwości pańskiej (15.). Ludzkie postępowanie skarbi panu wierność i przywiązanie sługi. Taki sługa udzieli panu swemu w wielu wypadkach dobrej rady, której roztropny pan nie odrzuci (III. 10.). W razie potrzeby powinien pan domu wziąć służbę w obronę, nawet przed własną żoną (I. 8.).

Po rodzinie najbliższym serca naszego jest przyjaciel. Ten stosunek określono dość szczegółowo. Przyjaźń kojarzy się w młodości. Pozyskuje się przyjaciół usługami i ustępstwami (I. 34.). W wyborze przyjaciół trzeba zachować wielką ostrożność. Szukając ich, nie patrzmy na fortunę, lecz na charakter (IV. 15.). Ten zaś mamy badać gruntownie i roztropnie, gdyż jest rzeczą wielce niebezpieczną opierać przyjaźń na niepewnym fundamencie (I. 32.). Kto jest zbyt słodki w słowach, a w duszy nosi fałsz, ten przyjacielem być nie może (I. 26.). Prawdziwy przyjaciel nie opuści przyjaciela swego w nieszczęściu, do niego można się z ufnością zwrócić w każdej potrzebie (IV. 13.). Nie można jednak prosić ani przyjaciela, ani w ogóle nikogo o to, co nam musi być odmówione, bo to wprawia w kłopot proszącego, a zawstydza proszonego (IV. 13.). Wypróbowanemu przyjacielowi, ale tylko wypróbowanemu, można powierzyć ukryte myśli swoje (II. 22). Mając już dobrego, wiernego przyjaciela lub przyjaciół, trzeba umieć z nimi się obchodzić. Zaleca się mianowicie pewna wstrzemięźliwość w chwaleniu, gdyż zbytnia skwapliwość może się stać przykrą, gdy się okaże, że do pochwał nie było podstaw (IV. 28.). Z drugiej strony byłoby rzeczą wielce nieroztropną potępiać od razu długoletniego przyjaciela, gdy się nagle zmienił, owszem, w tym wypadku powinniśmy sobie przypomnieć pierwsze zadatki i dalsze dowody przyjaźni (IV. 41.), a jednocześnie badać przyczynę obojętności, bo często wypadnie, że sami sobie będziemy musieli przypisać winę (I. 23.). Każdą, najmniejszą usługę przyjacielską, przyjąć należy chętnie i z uznaniem (I. 20.). Należy się coś i przyjaciołom. Kogo na to stać, ten powinien umieć być hojnym dla przyjaciół (III 9.), ale powinno się to stać w porze, gdy czas i okoliczności tego wymagają i na to pozwalają (II. 5.). Objawy przywiązania i miłości przyjacielskiej, choćby nawet były nie na miejscu i chwilowo mniej miłe, trzeba chętnie znosić (56.). Wad i błędów przyjaciela przemilczać nie wolno, owszem, przyjaźń i życzliwość prawdziwa wymaga tego, abyśmy, gdy pierwsze rady i napomnienia nie skutkują, od razu nie ustępując, w napominaniu nie ustawali (I. 9.). Tych napomnień nie wypada jednak udzielać w sposób szorstki i jawnie, owszem, nawet wezwani na świadectwo do sądu przeciw naszemu przyjacielowi, powinniśmy, gdy się to da pogodzić z honorem i sumieniem naszem, winy jego taić (III. 3.).

Obok przyjaciela godzi się postawić nauczyciela. Pedagogia rzymska i średniowieczna nie przyznała mu jednak tego zaszczytnego stanowiska. Nasz zbiór zawiera o nim tylko dwie sentencye, z których wynika, że pedagog rzymski i średniowieczny to człowiek, który często bije (IV. 5.) i którego się bać trzeba (11.).

Gdy wyłączymy jeszcze krewnych, którym się należy winne uszanowanie (3.), to pozostanie już tylko tłum ludzi, nie połączony z nami żadnymi węzłami ściślejszymi, z którym się jednak w życiu musimy koniecznie liczyć.

Są między nimi dobrzy i sprawiedliwi. Z tymi możemy bezpiecznie przestawać (6.). Trochę z pogańska radzi autor Dystychów tylko dobrym za dobre odpłacać dobrymi uczynkami (39.), a przeciw sprawiedliwym i zacnym nie działać niegodziwie, bo Bóg jest zawsze sprawiedliwym mścicielem niesprawiedliwych gniewów (IV. 34.). Do dobrych ludzi musimy zaliczyć przedewszystkiem dobrodziejów. Jest rzeczą godziwą, abyśmy ich w wdzięcznej zachowywali pamięci (50). O dobrodziejstwach doznanych można

mówić przed innymi, o dobrodziejstwach wyświadczonych przez nas innym trzeba milczeć (I. 57.). Byłoby zaś rzeczą zgoła nierozważną, wszczynać spór z tymi, którym wdzięczność winniśmy, gdyż wskutek takiego postępowania z życzliwości i miłości zrodzi się gniew i nienawiść (I. 36.).

Przeciwny obraz dobrych i dobrodziejów — to ludzie źli i nieżyczliwi. Ich powodzenie niech nas nie gorszy i nie niepokoi, jest bowiem fortuna względem złych pobłażliwa, aby ich potem tem dotkliwiej pokonać (II. 23.). Złe języki czepiają się zwykle ludzi dobrych, którzy ich się jednak nie potrzebują obawiać. Kto cnotliwie żyje, temu złe mowy nie zaszkodzą (III. 2.):

Gdy ty żywiesz cnotliwie,
Nie dbaj na złych mowy,
Bo ludzkich ust hamować,
Nie naszej to głowy.*)

Niegodziwych spraw złych ludzi nie godzi się pokrywać bojaźliwem milczeniem, gdyż mogłoby się wydawać, że mamy w nich jakiś udział lub, że na nie milcząco przyzwalamy (III. 15.). Jak nas ich nie zasłużone położenie nie zaniepokoi, tak z drugiej strony nie powinniśmy się cieszyć ich niepowodzeniem i nieszczęściem. Nagła ich śmierć nie będzie dla nas źródłem radości; wiadomo bowiem, że schodzą niespodziewanie ze świata i ci, których życie było bez skazy (IV. 46.). W każdym razie będzie rzeczą przezorną, gdy złych ludzi i towarzystw i niegodziwych z nimi zabaw będziemy unikali. Przestroga ta odnosi się przedewszystkiem do towarzystwa kobiet podejrzanych obyczajów (25. i IV. 30.). Ocali dobrą sławę swoją, kto się wyrzecze złych uciech i zabaw (IV 17.). Wystarczy krążek do zabawy (36.), unikaj gry w kostki (37.).

Wyjmujemy jeszcze z tłumu ludzi, nie połączonych z nami węzłami bliższemi, dwie kategorye, a mianowicie tych, którzy nas pozycyą, wpływem lub wiekiem przewyższają, oraz tych, po nad którymi my tem górujemy.

Wobec starszych wiekiem powinniśmy zachować uznanie i ustępować im (10.). Tylko głupiec wyśmiewa dziecinne wady starości (IV. 18.). Byłoby rzeczą nierozsądną przeciw możniejszym od nas występować zaczepnie, gdyż, chociaż nas oni niekiedy zachowaniem swojem dotkną, to mogą nam znów swego czasu udzielić skutecznej pomocy (IV. 39.). Zresztą bądź cierpliwy i pocieszaj się myślą, że z czasem mogą się role zmienić (II. 10.).

Ponieważ sami przykro odczuwamy, gdy nas wyżsi i możniejsi od nas z lekceważeniem traktują, przeto nie idźmy w ich ślady w postępowaniu naszem wobec tych, którzy od nas są niższymi. Kto ma przewagę sił, ten powinien roztropnie się miarkować, gdyż przeciwnie nie będzie nawet uchodził za człowieka dzielnego i mężnego (IV. 12.) Zwykle większa z tego korzyść, a zawsze piękna to cnota zwyciężać cierpliwością tych, których zgnieść możemy jednym zamachem (1. 38.). A nadto zawsze trzeba to mieć w pamięci, że maluczcy i niepozorni mogą się kiedyś przydać. Często w niepozornem ciele mieszka tęgi duch (II. 9.), dlatego też nie lekceważmy nigdy słabszych i niższych (47. i II. 9.). Nie godzi się też naigrawać z nieszczęśliwych, bo odsłaniamy przez to nieczułe i brzydkie serce swoje, w którem się litość pomieścić nie może (52.). (Dok. nast.)

*) Tłómaczenie S. Klonowicza, w przedruku dra J. Bystronia, pomieszczonym w Sprawozdaniu dyrekcyi III. gimnazyum w Krakowie za rok szkolny 1894., str. 26.

Arcydzieło poezyi polskiej w szkole wydziałowej.

W pierwszej chwili może dziwnym wyda się powyższy tytuł rozprawki. „Kiedyż to — zapyta ktoś może — na którym stopniu nauki w szkole wydziałowej i w jaki sposób możnaby z uczenicami czytać Pana Tadeusza? Wszak Polskie książki do czytania zawierają z tego dzieła zaledwie wyjątki tylko, a Plan nauki z r. 1895, żadnych, co do tego utworu, wskazówek nie udziela?“

Na te właśnie pytania radbym dzisiaj odpowiedzieć w krótkości.

Że nadzwyczaj pożądaną jest rzeczą, ażeby młodzież polska jak najpilniej i najuważniej wczytywała się w dzieła Adama Mickiewicza w ogóle, na to niewątpliwie zgadzamy się wszyscy. Poetyczne utwory wieszcza naszego są niejako wspólnem źródłem, z którego cały nasz naród czerpie dla siebie ożywczą siłę, są jakoby karmą wspólną, którą żywią się wszyscy: wielcy i mali — starsi i młodzi. W ten sposób stał on się węzłem, łączącym naród cały w jeden żywy organizm. Na sam dźwięk jego imienia żywiej bije serce każdego Polaka, a jego utwory, przedziwne swą pięknością, do głębi poruszają serca i silny budzą w nich oddźwięk.

Dlatego powinniśmy korzystać z tej iście magnetycznej siły, pociągającej młodzież naszą do dzieł wielkiego poety, powinniśmy zachęcać dzieci do czytania i ułatwiać im poznanie i zrozumienie utworów tego, który, jak o największem szczęściu, marzył, ażeby jego Pan Tadeusz pod wieśniacze dostał się strzechy.

Atoli jakkolwiek czytanie poetycznych dzieł Mickiewicza w całości za tak pożądane uważam, przecież — mojem zdaniem — nie byłoby rzeczą stosowną, rozpoczynać tę pracę nazbyt wcześnie. W szkole ludowej mogą być czytane zaledwie tylko wyjątki z większych utworów i to nieliczne. Rzecz to naturalna, jeżeli się zważy niedojrzały jeszcze wiek czytelników i czytelniczek. Nie inaczej ma się rzecz i w pierwszych dwóch klasach szkoły wydziałowej czyli w klasie V. i VI., gdzie również żadnego większego utworu w całości czytaćby nie można. Na tych stopniach nauki jedynem zadaniem szkoły może być na mniejszych, wszelako zaokrągloną całość stanowiących wyjątkach, nauczyć dzieci rozważnego i uważnego wnikania w myśl poety, to przysposobi uczenice do późniejszego czytania większych całości.

Dopiero w klasie III., czyli — jak ją zwykle nazywamy — siódmej, możliwe jest czytanie większych utworów w całości. Już sama „Polska książka do czytania“, na tę klasę przeznaczona, zawiera niektóre większe całości, jak: „Wiesława“, „Grażynę“ i inne. Powtóre: potrzeba doprowadzić dzieci do poznania istoty niektórych przynajmniej ważniejszych gatunków poezyi i prozy, pociąga za sobą konieczność czytania niektórych, nawet dłuższych utworów w całości. A wreszcie, co naj-

ważniejsze, sam wiek uczenic, już znacznie dojrzalszy i nabyta dotąd wprawa, pozwalają już pomyśleć o czytaniu większych utworów w całości.

Oczywiście głównym warunkiem przy wyborze utworu do czytania w tej klasie powinno być to, ażeby dla wieku i pojęcia dzieci było stosowne i przystępne.

Takiem jest bezsprzecznie dzieło: Pan Tadeusz.

Że lektura Dziadów wcale nie byłaby stosowną ani możliwą, nie potrzeba dowodzić. Równie za wiele trudności nastręczałoby czytanie z uczenicami tej klasy Ody do młodości, Sonetów krymskich i Farysa, gdyż wymagałoby to za wiele objaśnień. Mniej trudności nastręczałoby zapewne czytanie Konrada Wallenroda. Atoli i geneza tej powieści i stosunek poematu do historyi, jako też etyczna jego strona wymagałaby tyle uwag i objaśnień, iżby to o wiele przekraczało granicę zwyczajną.

Natomiast bezwarunkowo nadają się do czytania w tej klasie Grażyna, pomieszczona nawet w Książce do czytania i Pan Tadeusz. Utwory te, same przez się dość przystępne dla uczenic tej klasy, przy pomocy skromnych uwag ze strony nauczycielki, mogą się stać zupełnie jasnymi dla dzieci.

Jednakże zachodzi pomiędzy nimi ta różnica, iż Grażyna pomieszczona jest w czytance szkolnej, Pana Tadeusza zaś musiałyby dzieci mieć w osobnej książeczce. W każdym innym razie byłaby to trudność niełatwa do pokonania w szkole wydziałowej; ale zaopatrzenie się dzieci w egzemplarz Pana Tadeusza, nie po winnoby dzisiaj już zbyt wielkich sprawiać trudności, kiedy tyle tysięcy egzemplarzy tego arcydzieła poezyi naszej rozeszło się pomiędzy młodzieżą szkolną.

Z różnicy książki wyniknie także różnica postępowania: Grażynę można czytać w szkole, Pana Tadeusza zaś przeznaczyć należy na lekturę domową.

Plan nauki języka polskiego odróżnia bowiem lekturę szkolną i domową. W jednym i drugim zakresie widzimy w obowiązującym dziś planie pewną różnicę pomiędzy materyałem nauki w dwóch klasach niższych a klasą trzecią. I tak: w pierwszej i drugiej klasie wydziałowej mają dzieci umieć opowiadać treść ustępów czytanych i objaśnionych w szkole, a zawartych w przeznaczonej do nauki książce; nadto powinny umieć zdawać sprawę z łatwiejszych ustępów tejże samej książki, których w szkole nie czytano, ani nie objaśniano, lecz które uczenice same czytały w domu. Inaczej nieco przedstawia się rzecz w klasie III. Tutaj oczywiście zdawanie sprawy z rzeczy, w książce szkolnej zawartych, czy to w szkole czy w domu czytanych, pozostaje takie samo, jakie było w latach poprzednich. Oprócz tego jednak żąda plan jeszcze lektury domowej według wskazówek nauczycielki i zdania sprawy z tej lektury. Otóż tutaj, zdaniem mojem, znajduje się podstawa do wprowadzenia w życie tego, co niniejszym artykułem zalecam, t. j. czytania Pana Tadeusza w całości.

Niech co dwa tygodnie nauczycielka zadaje uczenicom jedną księgę Pana Tadeusza do przeczytania w domu i niechaj ostatnią drugiego tygodnia godzinę przeznaczy na omówienie tej lektury domowej. Mojem zdaniem, jedna księga Pana Tadeusza na dwa tygodnie najzupełniej wystarczy, a dzieci zbytecznie nie obarczy. W taki zaś sposób można w 12 godzinach czyli 6 miemiesiącach poznać cały utwór.

Na czem jednak powinno polegać to częściowe omawianie lektury domowej? Przedewszystkiem powinny dzieci nauczyć się rzecz przeczytaną zwięźle streścić, a tok i związek myśli należycie zrozumieć. Nadto już podczas częściowego opowiadania treści zwracać może nauczycielka uwagę dzieci na te miejsca i szczegóły, które potem potrzebne będą, czy to do skreślenia charakterystyki osób działających, czy do poznania ważniejszych właściwości utworu lub architektoniki całości.

Po częściowem, w 12 lekcyach, omówieniu całego poematu, wypadnie jeszcze potem poświęcić kilka godzin ogólnemu rozbiorowi dzieła. Co ten rozbiór obejmować powinien, w jakim kierunku przedsięwziąć go należy — niepodobna tu rozwijać w szczegółach, zwłaszcza, że przy wielkiej dziś obfitości studyów pomocniczych każda nauczycielka sama najlepszy sobie plan ułożyć może i — śmiało powiedzieć można — raczej zbytniego wchodzenia w szczegóły, niż niedokładności strzedz się powinna.

Pozwolę sobie tylko na niektóre ważniejsze, w nauce szkolnej praktyczniejsze, pytania zwrócić uwagę.

Przedewszystkiem jedna godzina wystarczy na dokładne przeczytanie w szkole i omówienie poetycznej przedmowy do Pana Tadeusza („O czem tu dumać na paryskim bruku“....). Poznanie tej rzeczy umożliwi uczenicom zrozumienie genezy utworu. — Cztery są ważne wiadomości, o których dzieci z tej przedmowy powinny się dowiedzieć: a) co poetę skłoniło do napisania tego dzieła; b) dlaczego ten przedmiot opracował, a nie inny (n. p. nie powstanie listopadowe) i dlaczego takiego użył sposobu, a nie innego; c) w jaki sposób powstawał poemat i kto poecie w pracy dopomagał; wreszcie d) jakie było życzenie poety i jakie jego zamiary.

Dokładny rozbiór tej przedmowy wielką uczenicom korzyść przyniesie; byłoby też rzeczą pożądaną kazać im parę piękniejszych ustępów nauczyć się na pamięć.

W drugiej następnie godzinie wypadnie zastanowić się z uczenicami nad tem, jakie jest historyczne tło poematu i które strony życia narodowego (publicznego i prywatnego) kreśli nam poeta, czyli jakie obrazy natury i życia, zatrudnień i zabaw, zwyczajów i obyczajów kreśli nam poeta. W związku z tem należy zwrócić uwagę na wątek właściwej akcyi, który, snując się przez cały poemat, łączy i wiąże wszystkie większe i mniejsze obrazy w jedną całość.

W następnej godzinie wypadnie w krótkości przypatrzeć się charakterom główniejszych osób, jako wybornym typom życia narodowego, tak starszej generacyi, jak młodszej: Jackowi i Sędziemu Soplicom, Podkomorzemu i Wojskiemu, Gerwazemu i Protazemu, Asesorowi i Rejentowi — Tadeuszowi i Hrabiemu, Zosi i Telimenie... i tylu innym.

Po omówieniu charakteru wszystkich osób, nie od rzeczy będzie zastanowić się jeszcze nad pytaniem, która z tych osób jest najgłówniejszą, około której właściwie skupia się prawdziwa myśl utworu: Jacek czy raczej Tadeusz Soplica.

Wreszcie w osobnej godzinie zastanowić się wypadnie nad stanowiskiem, z jakiego Mickiewicz, tworząc swe arcydzieło, zapatrywał się na wszystko, na osoby i ich działanie. Tutaj przypomni się uczenicom ów ustęp rozebranej już poprzednio przedmowy, w którym poeta mówi o ziemi swej rodzinnej; tutaj także zwrócić trzeba uwagę na stanowisko naiwnej wiary i podań ludu, na

którem stał poeta, kreśląc niejeden z obrazów, n. p. matecznik lub astronomię Wojskiego. Wskazują na to także dwa ostatnie wiersze:

I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem,
A com widział i słyszał — w księgi umieściłem —

jako też ten ustęp poetycznej przedmowy, w którym poeta utwór swój na równi stawia z ludowemi pieśniami:

O tej sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze,
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła.

Mówiąc o stanowisku, z jakiego poeta kreśli osoby i wypadki, nie należy zapominać o tem, że patrzy on na wszystko okiem starszego, doświadczonego męża, który widzi błędy i wady swoich współbliźnich, ale sądzi je pobłażliwie. Stąd pochodzi i ten humor wesoły, z jakim poeta tyle rzeczy przedstawia i ta lekka ironia, po za którą zdanie swoje ukrywa.

Oprócz wskazanych kilku punktów rozbioru, możnaby uwagę czytelniczek zwrócić jeszcze na wiele innych rzeczy; w tym względzie niejednej wskazówki udzielą takie rozbiory i studya estetyczne, jak Zatheya, Nehringa, Biegeleisena, Chmielowskiego, Gostomskiego, Kallenbacha — które zapewne w każdej znajdą się bibliotece szkolnej. Jednakże — jeszcze raz to powtarzam — nie należy w tym kierunku przesadzać; zbyt wielka ilość objaśnień tylko utrudnia dzieciom czytanie, a nawet zniechęca je do niego: rozumna miara nieodzownym jest warunkiem powodzenia.

W taki oto sposób postępując, można w ośmiu miesiącach, przy pomocy lektury domowej, zaznajomić uczenice z najpiękniejszym utworem naszej poezyi narodowej, można im dać to zadowolenie, jakie daje poznanie prawdziwego arcydzieła, a nadto można je doskonale nauczyć sposobu rozumnego czytania. Zaprawdę, jeżeli przez dokładne poznanie takiego dzieła sztuki wyrobi się w uczenicach delikatny smak i poczucie prawdziwego piękna; jeżeli dłuższe przebywanie wśród ludzi, gorąco kochających ziemię rodzinną, wśród ludzi, szczerze przywiązanych do tradycyi narodu i z zapałem pracujących dla lepszej jego przyszłości — jeżeli tedy dłuższe przebywanie w tej zdrowej atmosferze korzystnie wpłynie na dzieci, podniesie ich ducha i uszlachetni serca; jeżeli wreszcie nauczymy te dzieci, jak kiedyś w życiu same czytać powinny, ażeby ich czytanie nie było bezmyślnem, próżniaczem zabijaniem czasu — jednem słowem, jeżeli zdołamy osiągnąć te trzy korzyści, możemy być z pracy naszej zadowoleni, możemy z ufnością patrzeć na wychodzącą ze szkoły wydziałowej dziatwę, wiedząc, że starania nasze nie pójdą na marne, że prędzej czy później okażą się wydatne pracy naszej owoce.

Fr. Próchnicki.

Sprawy Towarzystwa Pedagogicznego.

(Sprawozdania z posiedzeń Oddziałów Tow. Pedagog.)

Gorlice. Dnia 1. maja b. r. o godzinie 2. po południu odbyło się Walne Zgromadzenie tutejszego Oddziału Towarzystwa Pedagogicznego, w obecności 30 członków. Między członkami znajdował się tutejszy kierownik starostwa, hr. Michałowski, który nader gorliwie zajmuje się szkołami i sprawami nauczycielstwa. Posiedzenie zagaił burmistrz i prezes Towarzystwa Pedagogicznego, p. Biechoński. W przemowie swojej podniósł on znaczenie stanu nauczycielskiego wobec narodu, któremu stan ten niesie kaganiec oświaty i zaznaczył, iż uzasadnione nadzieje nauczycielstwa, co do polepszenia ich bytu materyalnego, będą już wkrótce urzeczywistnione.

Z porządku dziennego nastąpiła lekcya praktyczna z rachunków w zakresie 16, z uczniami I. klasy. Metodyczne przeprowadzenie, jako też odpowiedzi uczniów, świadczyły o dzielności i rutynie nauczyciela, p. Juliana Kleczyńskiego. Objawiono jednak życzenie, aby podobne lekcye praktyczne nie miały jedynie na celu powtarzania przerobionego już materyału, ale wskazywały sposób postępowania przy nowej lekcyi.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia walnego zgromadzenia i sprawozdania ze stanu kasy, wybrano komisyę lustracyjną do zbadania rachunków i zastanawiano się nad sprawą pomnożenia funduszów Towarzystwa. Do komisyi tej wybrano pp.: Przesmyckę, Dobrowolskiego i Rakuckiego.

Następnie zdał sprawę p. Jan Śmietana z Walnego Zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego, odbytego w Stanisławowie w roku 1897. Sprawozdanie to, po interpelacyach w sprawie budowy gmachu dla Towarzystwa Pedagogicznego, przyjęto do wiadomości. Delegatem na Walny Zjazd, odbyć się mający w roku bieżącym w Krakowie, obrano p. J. Rakuckiego, kierownika szkoły gorlickiej.

Po małej pauzie wygłosił p. Jan Śmietana odczyt na temat: „Adam Mickiewicz, jako pedagog“. Prelegent wywiązał się należycie ze swego zadania, za co go nagrodzono rzęsistymi oklaskami.

Przystąpiono do wyboru i dalszego wyczerpania porządku dziennego, podczas których przewodniczył inspektor okręgowy, p. Jan Ciejka.

Prezesem wybrano p. Wojciecha Biechońskiego; zastępcą prezesa p. Jana Ciejkę; sekretarzem p. Jana Śmietanę; skarbnikiem p. Henryka Kisielewskiego; do wydziału weszli: pp. Józefa Winkler, Stanisław Dobrowolski i Jan Meyer, kierownik z Biecza.

Sprawa częstszego odbywania posiedzeń wywołała żywą dyskusyę. Ostatecznie stanęło na tem, że częstsze odbywanie posiedzeń, już ze względu na górzysty teren i rozległość powiatu jest niemożebne i że raczej utworzenie „Kółek“ byłoby pożądane. Upoważniono nowy zarząd do przedstawienia wniosków w tym duchu.

Ostatecznie wszczęła się gorąca dyskusya nad sposobem dalszego postępowania w sprawie polepszenia bytu nauczycielskiego. P. Jan Kleczyński odczytał na ten temat obszerny memoryał, z żądaniem przedłożenia go Walnemu Zjazdowi, ewentualnie Sejmowi krajowemu do uwzględnienia.

Ponieważ memoryał ten nie zawierał nowych myśli, albowiem w punkcie najważniejszym, jakim jest oznaczenie wysokości płac, identyfikował się z memoryałem, wniesionym przez Zarząd Główny Towarzystwa Pedagogicznego do Sejmu krajowego w czasie ubiegłej sesyi, przeto powzięto uchwałę, aby odnieść zię do Zarządu Głównego Towarzystwa Pedagogicznego z prośbą o przedłożenie odpowiednich wniosków tegorocznemu Walnemu Zjazdowi, celem powzięcia decyzyi w sprawie ostatecznego polepszenia bytu nauczycieli szkół ludowych w Galicyi.

X.

Korespondencye.

Buczacz, dnia 20. maja 1898.

(Rozwój szkolnictwa ludowego w powiecie buczackim w ostatnich dziesięciu latach).

Już od dłuższego czasu, szczególnie zaś od pojawienia się nowych Planów naukowych wraz z odnośną Instrukcyą, postęp oświaty ludowej w naszym powiecie jest o wiele pomyślniejszy, niż temu lat kilkanaście. Niektóre osady otrzymały w tym czasie nowe budynki szkolne, a mianowicie: Monasterzyska, Uście zielone, Kowalówka, Ostra, Przewłoka, Żurawińce, Nagorzanka obok Buczacza, Trybuchowce, Peszkowce, Porchowa, Nowostawce, Leszczańce, Nowogród, Medwedowce, Niskołyzy, Podzameczek, Zielona i inne. Wiele gmin ulepszyło i rozszerzyło stare budynki, inne znowu starały się także pod tym względem postąpić naprzód, ale pobudowały szkoły wedle planów wiejskich budynków gospodarczych, w skutek czego, wedle ustawy szkolnej, uznano je za nieodpowiednie. W końcu niektóre wsie, jak: Dobropole, Kujdanów, Krasiejów, Międzygórze, rozpoczęły już pierwsze czynności około budowy nowych szkół. Spodziewać się należy, że i gmina Buczacz więcej dla szkolnictwa swego działać będzie w przyszłości, aniżeli dotąd w tym kierunku działała.

Więcej jak 60 nauczycieli (nauczycielek) zdolnych i fachowo należycie wykształconych przybyło do naszego powiatu. Wielu z nich złożyło kwalifikacyę nauczycielską i otrzymało stałe posady. Frekwencya dzieci szkolnych powiększyła się trzy razy. Liczba analfabetów znacznie się zmniejszyła. Bardzo wiele dzieci nabrało wiadomości niezbędnie potrzebnych w życiu codziennem. Liczba podręczników dla nauczycieli i dla dziatwy szkolnej także się zwiększyła.

Wielce pożądaną byłoby rzeczą, aby w Buczaczu otworzono 8-klasową szkołę męską i żeńską, w Monasterzyskach, Jazłowcu i Potoku złotym 6-klasową szkołę żeńską i męską, w Baryszu i Uściu zielonem 4-klasowe, w większych wsiach 3- lub 2-klasowe, a w mniejszych szkoły 1-klasowe o dwóch nauczycielach (nauczycielkach). W ten sposób stanęłaby szkółka w każdej wiosce, choćby i najmniejszej, w powiecie naszym. W końcu dodać należy, że między nauczycielstwem naszem objawia się życzenie, aby przy każdej szkole znajdowała się miejscowa biblioteka szkolna. *(n.)*

Wiadomości potoczne.

— **Udział nauczycieli lwowskich w obchodzie jubileuszowym Adama Mickiewicza.** W dniu 22. z. m. nauczyciele lwowscy zaznaczyli udział swój w obchodzie Mickiewiczowskim nie tylko w ogólnym pochodzie, do którego wyprowadzili olbrzymi zastęp młodzieży szkolnej w liczbie około 8.000, ale o wiele energiczniej urządzeniem obchodów po dzielnicach, które odbyły się dnia tegoż po południu.

Krótko przed dniem wielkim, który w historyi rozwoju kultu Mickiewicza stanowić będzie nowy okres, zawezwał komitet centralny nauczycieli do wspólnej pracy nad wykonaniem obmyślanego już programu ogólnego, pozostawiając opracowanie szczegółów do woli komitetom lokalnym, jak również i pokrycie ewentualnych wydatków, z programu wynikłych. Obowiązek, jaki przypadł nauczycielom, był, jak widzimy, ciężki, gdyż przyjęli na siebie odpowiedzialność za cały program popołudniowy stolicy, program bodaj czy dnia tego nie najważniejszy.

Położenie komitetów lokalnych, które po rozmaitych powstały szkołach, wyłącznie prawie z nauczycieli ludowych — było i z tego względu nader trudne — iż do równocześnie odbywających się uroczystości trudno było znaleźć — choć to Lwów — tylu śpiewaków, deklamatorów, muzyków i t. p. sił. Pomimo tego jednak złożyło się wszystko szczęśliwie. Odczyty i słowa wstępne o Mickiewiczu mieli wyłącznie prawie nauczyciele*), młodzież szkolna sama lub wspólnie z chórem męskim śpiewała kantatę i utwory, zastosowane do chwili; partye zaś solowe, wokalne, instrumentalne, deklamacye i obrazy z żywych osób wykonano również przy pomocy młodzieży.

Tak więc nauczyciele lwowscy zasłużyli się pięknie w tej uroczystości narodowej, a powołani w ostatniej chwili, dali najlepszy przykład karności obywatelskiej.

Uroczystości szkolne, wyłącznie dla młodzieży, odbyły się osobno we wszystkich szkołach w ciągu tygodnia. *Dr.*

Sprostowanie. Błędy drukarskie: W 20. numerze *„Szkoły“*, na str. 174. w szpalcie pierwszej, w wierszu 18. od góry, ma być „porządnem“, zamiast „rozsądnem“; w szpalcie drugiej, w 1. wierszu od góry, ma być „mają przejść“, zamiast „mogą przejść“; a w wierszu 23. od góry ma być „reprobowanych“, zamiast „aprobowanych“; — następnie w 21. nrze na str. 189. w wierszu 54. z góry ma być „iurat“, zamiast „errat“.

Co do miejsca w nrze 22.: „Na wieniec Adama: W. Bieroński 1 zł. 50 ct.“ — prostuje p. W. Bieroński, kier. szkoły w Czarnym Dunajcu, iż Grono naucz. w jego szkole złożyło razem 1 zł. 50 ct.

---

*) Również i na prowincyi udział nauczycielstwa w obchodzie uroczystości w cześć Adama Mickiewicza był bardzo znaczny. (*P. R.*).

Redaktor odpowiedzialny: Szczęsny Parasiewicz. **Nakładem Towarzystwa Pedagogicznego.**

I. Związkowa drukarnia we Lwowie, ul. Lindego l. 4.